

Andrew Samuels*

POLITYKA NA KOZETCE?

POLITICS ON THE COUCH?

politics
therapy

Autor w interesujący sposób kreśli granicę między polityką a psychoterapią na przykładzie zachodnich społeczności. Artykuł opisuje aktualny stan rozwoju społeczno-politycznego rozróżniając między pojęciami „władza” a „energia”. Miejsce dla psychoterapeuty znajduje się przy budowaniu połączeń między wewnętrznym i zewnętrznym światem, zarówno w obrębie grup społecznych, jak również u indywidualnych jej członków.

Summary: The author's intention is to test out and explore the boundaries that we have been told which exist between therapy and politics, between the inner world and the outer world, between being and doing, and even between what people still call „feminine” and „masculine” approaches to life — no matter how problematic those words are.

Wszystko to, co zamierzam napisać, będzie niewłaściwe, lecz wszystko, co zostanie temu przeciwstawione, będzie równie niewłaściwe.

Moim celem jest prześledzić te granice, które rzekomo istnieją pomiędzy terapią a polityką, pomiędzy światem wewnętrznym a zewnętrznym, pomiędzy byciem a czynieniem, a nawet pomiędzy tak zwanym feministycznym a męskim podejściem do życia — bez względu na problematyczność tych słów.

Ten króciutki artykuł podzielę na kilka części. Na początku sformułuję pytanie: „Dlaczego ja, dlaczego tutaj, dlaczego teraz?”. Następnie omówię zjawisko dążenia zachodniej polityki w stronę tego, co ja nazywam *polityką transformacyjną*. Po trzecie, zapytam „Czy terapeuci potrafią, czy są w stanie, dokonać jakiejś rzeczywistej zmiany we współczesnym świecie?”. Czwarta sekcja będzie, w gruncie rzeczy, bardziej doświadczeniowa — dam jej

* Andrew Samuels D.H.L. ma tytuł profesora psychologii analitycznej Uniwersytetu Essex. Wykłada jako *visiting professor* na wydziale studiów psychoanalitycznych w Goldsmith's College, w Uniwersytecie Londyńskim. Jest analitykiem z tytułem trenera praktyki klinicznej Towarzystwa Psychologii Analitycznej w Londynie. Pracuje także w strukturach międzynarodowych jako konsultant do spraw politycznych. Jest autorem kilku książek. Niektóre z nich są przetłumaczone na dziewiętnaście języków: *Ojciec*, *Pluralistyczna psychika*, *Psychika polityczna*, a także najnowsza pozycja — *Polityka na kozetce: obywatelstwo a życie wewnętrzne*. Ta ostatnia zdobyła Nagrodę Gradiva 2001 przyznaną przez Krajowe Stowarzyszenie na rzecz Rozwoju Psychoanalizy [National Association for the Advancement of Psychoanalysis]. W Polsce, nakładem wydawnictwa UNUS (1994 r.), ukazał się również *Krytyczny słownik analizy jungowskiej*, którego prof. A. Samuels jest współautorem.

tytuł *Wewnętrzni politycy*. Na końcu, podsumowując, proponuję kilka refleksji dotyczących *terapii, polityki i duchowości*.

Wprowadzenie: dlaczego ja, dlaczego tutaj, dlaczego teraz?

Podstawa tych refleksji, wpływających z klinicznej praktyki z pacjentami indywidualnymi, jest również silnie osadzona w mojej aktywności i zaangażowaniu w rozmaitych organizacjach politycznych, jest wynikiem mojego udziału w rozwoju politycznym ostatnich lat. Prowadziłem konsultacje i warsztaty z uczestnikami życia publicznego w: Wielkiej Brytanii, Europie, Stanach Zjednoczonych, Japonii, Brazylii, Izraelu, Australazji¹ i Afryce Południowej. Program tych przedsięwzięć został skonstruowany w taki sposób, aby można było dostrzec korzyści i efekty uwzględnienia perspektywy psychoterapeutycznej w tworzeniu polityki, w kreowaniu nowych sposobów myślenia o procesach zachodzących w polityce, a także w rozwiązywaniu konfliktów. Trudno prezentować sposób myślenia terapeutycznego tak aby czołowi politycy — dajmy na to senatorzy demokratyczni czy komitet Partii Pracy — potraktowali je poważnie, nawet wówczas, gdy mamy do czynienia z tzw. alternatywnymi politykami i organizacjami politycznymi czy bardziej aktywistycznymi, kiedy ta bariera tylko nieznacznie się obniża. Ale jest ona jednak do przekroczenia.

Uczestniczyłem w powstawaniu trzech instytucji na terenie Wielkiej Brytanii, które w pewien sposób odpowiadają omawianym tu gremiom dyskusyjnym. Pierwsza z tych organizacji: Psychoterapeuci i Doradcy w Kwestiach Społecznej Odpowiedzialności, ma na celu pomóc terapeutom i doradcom w wykorzystywaniu swojej wiedzy i doświadczenia do fachowych interwencji w sprawach politycznych i społecznych. Druga – Antidotum – jest jak skrzynia wypełniona różnorodnymi pomysłami wykorzystującymi myślenie psychoterapeutyczne. Prowadzi i propaguje pracę w wielu różnych dziedzinach, szuka także kontaktów z ludźmi pracującymi poza obszarem psychoterapii. To właśnie Antidotum stworzyło program badań nad postawami i podejściem ludzi do pieniędzy, do spraw ekonomicznych. Antidotum próbuje także wdrażać idee emocjonalnej bezpośredniości i emocjonalnej inteligencji do polityki. Trzecia z tych organizacji to Saint James Alliance (Przymierze Świętego Jamesa). Ma swoją siedzibę w kościele na Piccadilly, w samym centrum Londynu. W jej skład wchodzi osoby z rozmaitych obszarów działania: polityki, etyki, religii, psychoterapii, mediów, różne grupy lobbystyczne, aktywiści polityczni, a także przedstawiciele organizacji pozarządowych. Próbuje ona włączyć psychologię, etykę i wątki duchowe do działań politycznych, jak również wykorzystać je do polepszania dialogu pomiędzy pojedynczymi podmiotami a całym naciskiem. Grupy, które nie rozumiały i co za tym idzie — nie popierały wzajemnie swoich celów (np. ubodzy robotnicy nie mieli zbyt wiele czasu na zajmowanie się sprawą ochrony zwierząt), w sprzyjających okolicznościach, jak się okazało, potrafiły w wielu kwestiach politycznych znaleźć porozumienie. Odnalazły też liczne emocjonalne i koncepcyjne podobieństwa między sobą i wspólne obszary działania. To był eksperyment mający na celu zebranie i wykorzystanie politycznej energii, która zazwyczaj, w normalnych warunkach, jest różnie ukierunkowana i ulega rozproszeniu.

¹ Terminem *Australasia* w krajach anglosaskich określa się obszar Australii, Indonezji, Nowej Zelandii i wysp południowego Pacyfiku [przyp. tłum.]

Polityka w wielu zachodnich krajach przechodzi kryzys, któremu towarzyszy bałagan; palącą potrzebą są więc nowe idee i nowe podejścia. Uważam, że psychoterapeuci wraz z ekonomistami, osobami prezentującymi nauki społeczne, ludźmi związanymi z religią, pracownikami środowiskowymi i wieloma innymi profesjonalistami, mogą przyczynić się do ogólnej przemiany w polityce.

Współcześni politycy wywołują w nas rozpacz i niechęć. Brakuje im umiejętności integrowania, wyobraźni i nowych pomysłów. Na całym świecie poszukuje się sposobu przeformowania polityki. Udział psychoterapii w tych poszukiwaniach zależy od otwarcia się dwukierunkowej ulicy pomiędzy wewnętrzną rzeczywistością a światem polityki. Trzeba znaleźć jakąś równowagę pomiędzy dwoma rodzajami wysiłku. Z jednej strony mowa o wysiłku zrozumienia polityki świata wewnętrznego, świata emocjonalnych, osobistych i rodzinnych doświadczeń. Z drugiej strony idzie o próby zbadania psychologii ukrytego oddziaływania i nacisku świata zewnętrznego (takich jego elementów, jak: przywództwa, ekonomia, otoczenie, nacjonalizm i wojny).

Nasz wewnętrzny świat i nasze prywatne życie zależą od kierunku i siły nacisku decyzji politycznych oraz istniejącej kultury politycznej. Dlaczego więc w komisjach czy komitetach politycznych nie zasiadają również psychoterapeuci, jako część szerokiego grona ekspertów? To nie jest wniosek o utworzenie komitetu psychoterapeutów! Podobnie jak korzysta się z usług statystyka, którego obecność czy rola może nie wszystkim członkom się podobać, na tych samych zasadach powinien, przy stole konferencyjnym, zasiadać terapeuta. Można by było oczekiwać, że zaproponuje on tylko pewien rodzaj spojrzenia na kwestie społeczne angażujące elementy osobistych relacji — niekoniecznie, bowiem mamy w zanadrzu także teorie i pomysły dotyczące tzw. twardych spraw, takich jak wojny, przemoc, bieda, ekonomia.

Wyobraźmy sobie świat, w którym ludzi zachęca się do „zaostrzania” swoich na wpół-przemyślanych idei, intuicji i przemyśleń politycznych. Wyobraźmy sobie jeszcze, że te sugestie służą temu, aby obywatele mocniej i energiczniej angażowali się w różne działania polityczne, w dowolnym momencie i tylko w zgodzie z własnym życzeniem. Każdy człowiek w tym świecie stałby się źródłem politycznej mądrości, nawet „czerwone karki”², rasiści, fundamentaliści i zwykli buchalterzy oraz gryzpiórki. Na takim wymagowanym globie całe masy ludzi, w tym także introwertycy, osoby nieśmiałe, poeci i mistycy, generacje osób starych (którym obecnie łatwiej jest złościć się na świat niż go akceptować), a także ci, których postawa polityczna polega na unikaniu angażowania się w politykę — cały ten tłum byłby mocniej zaangażowany i miał większą wiedzę od najbardziej aktywnych i najwymowniejszych reprezentantów życia publicznego w prawdziwym świecie. Stanowią oni wyborną pomoc w nabywaniu wiedzy o tym, jak doświadczenia dziecięce, intymne związki, fantazje (także fantazje seksualne), sny i doznania ciała mogą zostać przeformułowane i prowadzić do korzystnych politycznych rozwiązań.

Mówiąc o osobach nieskorych do wypowiedzania się, małomównych, opieram się na wspomnieniu licznych moich doświadczeń w prowadzeniu tzw. klinik politycznych. Two-

² W oryginale *rednecks* — to nieformalne określenie białych, ubogich i niewykształconych obywateli Stanów Zjednoczonych dotyczy zwłaszcza mieszkańców terenów pozamiejskich, południowych stanów USA, żywiących wiele uprzedzeń i nieuzasadnionych poglądów i przekonań, często o charakterze nacjonalistycznym [przyp. tłum.].

rzą je ludzie nie mający nic wspólnego z psychoterapią czy psychologią. Zjeżdżają się, aby wspólnie zgłębić swoje emocje i oparte na uczuciach reakcje na główne polityczne wydarzenia takie, jak: terroryzm, sprawa Irlandii Północnej, Bliskiego Wschodu, rasizm, bezdomność (wymieniając tylko niektóre z przykładów). Tam właśnie odkryłem, iż ludzie twierdzący, że polityka ich nie interesuje, często — złapani w pułapkę formacji reaktywnej — oszukują samych siebie. Po upływie jakiegoś czasu i w miarę rozwoju wydarzeń okazuje się, że w rzeczywistości bardzo mocno ich ciekawi, że są pełni orientacji i wiedzy na temat polityki. Pozostaje w nich jednak zawsze jakiś sceptycyzm, płynący z wpojonego powątpiewania w to, że ich wewnętrzne emocjonalne reakcje są zasadną odpowiedzią i fragmentem procesów politycznych. Mieszkańcy krajów zachodnich zostali już przez nas nauczeni, aby zamiast *przeczyć* temu, że polityka wzbudza w nich różne emocje, bo jest to niemożliwe, *obniżali* skalę tych emocji. Jest to wysoko cenioną umiejętność, zwłaszcza gdy chodzi o oficjalne polityczne debaty i dyskusje.

Podsumowując i konkludując działalność owych klinik politycznych — czasami określamy obywateli jako „terapeutów świata”. Charakteryzują się oni szerokim zakresem korzystnych przeciwprzeniesień na kulturę polityczną, w jakiej żyją. W tym miejscu stało się chyba dla czytelnika wyraźne i klarowne to, że wiele psychologicznych teorii dotyczących życia w społeczeństwie, traktuje i opisuje obywatela jako swego rodzaju dziecko, które tworzy liczne przeniesienia i masywne fantazje związane z otaczającym je „rodzicielskim” społeczeństwem, w jakim — ona czy on — żyje. Zatoczenie pewnego okręgu i spojrzenie — od drugiej strony — na obywateli pełniących wobec społeczeństwa funkcje terapeutów czy rodziców, bywa bardzo skutecznym i radykalnie odświeżającym zabiegiem. Taki manewr przekracza granice tradycji, zwłaszcza psychoanalitycznej [1], w której członek społeczności jest raczej postrzegany jako dziecko, a społeczeństwo jako rodzic. Uznanie możliwości, że obywatel jest zdolny do bycia terapeutą (czy rodzicem) świata, daje silne fundamenty pod, przede wszystkim, wypracowanie wizji tego, po co istnieją członkowie społeczności oraz tego, jak będzie w przyszłości wyglądało ich wewnętrzne życie, gdy rozwijają się w budzącym lęk klimacie politycznym zdominowanym przez korporacje i kartele.

Polityka jako czynnik przekształcający

Przechodzimy teraz do drugiej części artykułu, związanej z powolnymi zmianami, jakie zachodzą w polityce zachodnich państw. Znajdujemy się obecnie w bardzo ciekawym momencie, jeśli chodzi o polityczną świadomość. To, co niegdyś było elitarną wiedzą o tajemnych trybach polityki, obecnie powoli staje się elementem masowej świadomości. Na szczęście, już od wielu lat, niektóre grupy społeczne: feministki, nauczyciele akademicy, intelektualiści, niektórzy terapeuci i analitycy żywią przekonanie, że psychiczny i prywatny świat pełen jest politycznego napięcia, dynamiki i energii. Ta myśl stanowiła jednak do tej pory elitarną cząstkę wiedzy, rodzaj politycznego gnostycyzmu, gdyż to „my” wiedzieliśmy, że polityka przekroczyła swoją definicję i wdarła się do intymnych, osobistych treści, a inni ludzie (szerokie masy), o tym nie wiedzieli. Nadal uczono ich, choć pewnie już z mniejszą akceptacją, że polityka oznacza osoby urzędowe, partie polityczne, parlamentarzystów, naciski polityczne i władzę polityczną, że politykę można kupić za pieniądze i tak dalej. Tym, co przyspieszyło demokratyzację poglądu, że wgląd osobisty

jest też politycznym wglądem, były wielkie eksplozje emocji wywołane przez szczególne wydarzenia. Te wypadki wiązały się z takim natężeniem afektu, że przekształcał on zwykłe wydarzenia w coś, co można określić mianem archetypowego doświadczenia. To była żałoba po śmierci księżnej Diany, to jest doświadczenie i zaangażowanie (lub jego brak) Amerykanów w politykę światową, to także udział i rola kobiet w społeczeństwach całego świata. Wielu współczesnych polityków, nawet ci — jak Tony Blair — bezwzględnie wygrywający, wzięło pod uwagę to wkraczanie do ogólnej świadomości, zastrzeżonej dla elit i gnostyków, wiedzy o tym, jak zmienia się polityka.

Polityka staje się też coraz częściej i coraz wyraźniej procesem przekształcającym. Mam na myśli mianowicie, że zaangażowanie się w polityczną działalność i procesy rozwoju osobistego są postrzegane jako tożsame lub co najmniej jako dwie strony tej samej monety. W rozmowach prowadzonych z tzw. politykami post-Seattle³ czy z działaczami ruchów środowiskowych, z niektórymi frakcjami feministek, z przedstawicielami ruchów na rzecz mężczyzn czy z tzw. etnopolitykami, łatwo zauważyć, że to, czym oni się zajmują, przypomina w wielu aspektach samouzdrawianie — tak dobrze znane psychoterapeutom. Tak więc polityka powoli zaczyna być nośnikiem psychicznego ładunku, który ma niespotykaną dotychczas siłę transformowania. Smutne jest, niestety, to, że dysponując taką mocą nie jest nastawiona wyłącznie rozwojowo, nie opiera się tylko na lewicowych przekonaniach, ale często usadawia się po stronie prawicowych, sprzeciwiających się społecznym i politycznym zmianom, ruchów.

Trzeci rodzaj zmian w polityce wyraża się w czymś, co chcę określić mianem „politycznej energii”. Takie określenie pozwoli rozpatrzeć ten aspekt w porównaniu z władzą polityczną. Łatwo sobie wyobrazić, czym jest władza polityczna. Jest kontrolą źródeł i zasobów, takich jak grunty, woda, rynek paliw czy w końcu informacja i wyobraźnia. W naszych czasach kwestia tego, kto kontroluje przepływ informacji i wpływa na wyobraźnię (poprzez Internet czy telewizję satelitarną) jest niemniej ważna od tego, kto trzyma pod kontrolą zasoby wody lub rynek paliwowy. Władza polityczna sprawowana jest, jak można oczekiwać, przez mężczyzn rasy białej, pochodzących ze średniej lub wyższej średniej klasy; władzę dzierżą także ci, którzy stoją na czele wielkich instytucji finansowych, wojskowych oraz środowiska uniwersyteckie i eksperckie.

Energia polityczna jest czymś odmiennym. Jest w gruncie rzeczy przeciwieństwem władzy politycznej. Energia polityczna angażuje idealizm. Polega ona na obrazowym i wizjonerskim skupianiu się na pewnych politycznych problemach, mając jednocześnie perspektywę twórczego wpływania na nie, niekoniecznie natomiast musi się wiązać z samym celem „rozwikłania” ich. Energia polityczna stara się o znalezienie większych pokładów energii politycznej, w celu osiągnięcia masy krytycznej. Jest czymś różnym od władzy politycznej, gdyż ludzie odznaczający się energią, wyobraźnią, zaangażowa-

³ W oryginale: *post-Seattle politics*. To energicznie działający, społeczno-polityczny ruch w Stanach Zjednoczonych określany mianem nowej generacji aktywistów. Nazwa bezpośrednio wiąże się ze szczytem WTO, który odbył się w Seattle w listopadzie 1999 roku. Przedstawiciele *post-Seattle politics* uważają, że kapitalizm przeżywa obecnie poważny kryzys, że jest on odpowiedzialny za centralizowanie społecznej, ekonomicznej i politycznej władzy, co prowadzi do korupcyjnych procesów zarówno w poszczególnych krajach, jak i na skalę światową [przyj. tłum.].

niem, idealizmem, żywiący prawdziwe współczucie, nieomal z definicji nie mają władzy. Zarazem więc, nieomal z definicji, ludziom mającym władzę będzie brakować energii politycznej. Zdaję sobie sprawę z dyskusyjności tego radykalnego, czy wręcz fundamentalnego, twierdzenia!

Jednostki odznaczające się na Zachodzie energią polityczną zazwyczaj robią coś innego w porównaniu z tym, co robią osoby mające polityczną władzę. Taka myśl wyzwala wystarczającą siłę do pracy w małej sąsiedzkiej grupie czy w społecznym lub politycznym projekcie z ograniczonymi zasobami i wsparciem, bądź z ludźmi, którzy zostali wykorzystani. Ta idea wspomaga także próby tworzenia niewielkich, opartych na miejscowej społeczności, ruchów na rzecz rozwoju ekologicznej eksploatacji zasobów naturalnych środowiska i ogólnoświatowej sprawiedliwości ekonomicznej. Jeśli pracujesz w którejkolwiek z wymienionych wyżej dziedzin, prawdopodobnie nie posiadasz za dużo władzy, bardzo łatwo mógłbyś ocenić więc swoją działalność za pomocą kryteriów, jakie zastosowałyby świat konwencjonalnej polityki wobec ciebie — jako stratę czasu i przestrzeni, jeśli mowa o „prawdziwej” polityce.

Samo pojęcie „politycznej energii” (wraz ze swoimi ograniczeniami) ma na celu zmienić ten sposób myślenia. Często, gdy wspominam o całym tym koncepcie, ludzie odpowiadają podobnie jak w Belo Horizonte⁴, w Brazylii w 2000 r.: „Rzeczywiście, zastanawialiśmy się nad tym, co by się zmieniło, gdyby w naszym kraju energia polityczna była równie cenna jak władza polityczna”.

Czy terapeuci naprawdę mogą coś zmienić?

Obok mojego entuzjazmu, dotyczącego roli psychoterapii w odświeżaniu kultury politycznej, istnieje też pewna doza sceptycyzmu w tej materii. Tak więc, moja odpowiedź na kwestię: „Czy terapeuci potrafią, czy naprawdę mogą coś zmienić?” brzmi zarówno „tak”, jak i „nie”. Zatrzymajmy się wprawdzie nad odpowiedzią „nie”, nad moim pesymizmem. James Hillman i Michael Ventura są współautorami książki, która ukazała się pod tytułem *Sto lat psychoterapii — a świat staje się coraz gorszy*⁵. Zapewne rozumiecie, co autorzy sugerują. Osobiście zaproponowałbym tytuł: *Sto lat psychoterapii, usiłującej zmienić świat, a świat jest nadal taki sam, jak był*. Nie jest to nowa propozycja dla psychoterapeutów pragnących zrobić coś wobec świata. Freud tego chciał, Jung tego chciał, wielcy pionierzy psychoterapii humanistycznej — Maslow, Rogers, Perls — także tego chcieli. Wszyscy oni, a później ich następcy, zapraszali świat na psychoterapię, ale świat nie chciał się otworzyć na swojej pierwszej terapeutycznej sesji. Myślę, że to nie opór był tego przyczyną. Wystarczającym powodem tego, że świat się nie otwiera, jest fakt, że terapeuci koniecznie chcą mieć rację (ja także, a nie jest to jedyna ciemna sprawa, z którą sobie nie poradziłem w pełni). Terapeuci chcą wszystko sprowadzić do szczególnego rodzaju wiedzy, jaką mają. Ten redukcjonizm przydaje terapii niedobrej sławy, zwłaszcza gdy dotyczy politycznych i społecznych kwestii. Posłużę się przykładem. Czytałem w londyńskim *Guardian* artykuł jakiegoś kleinowskiego psychoanalityka dotyczący fallicznej symboliki rakiet wlatujących

⁴ Miejsce, w którym odbyła się międzynarodowa konferencja dotycząca związków pomiędzy polityką a psychoterapią [przyp. tłum.].

⁵ Tytuł oryginału: *We've had a hundred years of psychotherapy and the world is getting worse*.

do szybów wentylacyjnych w Bagdadzie. Moi koledzy, analitycy jungowscy, równie często popełniają takie gafy, twierdząc na przykład, że za cały wojskowo-przemysłowy kompleks jest odpowiedzialny grecki bóg Hefajstos. Świat nie będzie słuchał wyjaśnień z takiego poziomu i ma do tego prawo.

Nie sam tylko redukcjonizm terapeutyczny czyni nas właściwie beзуżytecznymi (z wyjątkiem pojedynczych przykładów pracy środowiskowej, na którą wpłynęła psychoanaliza, czy prawnych regulacji dotyczących dobrobytu i praw dziecka). Można znaleźć dużo więcej niechlubnych przykładów działań terapeutów. Do takich należy kolaboracja psychoterapeutów z nazistowskim reżimem niemieckim, z władzami byłego Związku Radzieckiego, z władzami Argentyny czy Afryki Południowej; istnieją też dowody na współdziałanie w wysyłaniu ponownie na front żołnierzy cierpiących na zaburzenia związane z traumą frontowych doświadczeń i żołnierzy wyczerpanych walką⁶. Takie praktyki zanotowano podczas obu wojen światowych. Poza tym istnieje wiele świadectw nadal aktualnego, cichego współdziałania psychoterapii z różnymi normatywnymi i ciemiącymi zachowaniami, które rozgrywają się w zaciszu domowym. Przybiera to obecnie formy np.: psychopatologicznej, choć nie bezpośredniej, stygmatyzacji lesbijek i mężczyzn homoseksualnych. W wielu krajach terapeuci z łatwością podpisują się pod atakami prawicowo zorientowanych polityków na rodziny z jednym rodzicem, zwykle matką. W prawicowych apelach takie rodziny zostają obciążone odpowiedzialnością za zepsucie naszego cudownego świata. W ich mniemaniu porządek może przywrócić jedynie powrót ojca czy też restytucja figury ojcowskiej. Uwielbiam ojców i sam zacząłem, zresztą jako jeden z pierwszych, pisać o tym, czym właściwie jest wystarczająco dobre „ojcowanie”. Zajmowałem się tym, jaką funkcję spełnia taki — wystarczająco dobry — ojciec dla seksualnego, agresywnego i duchowego rozwoju swojego dziecka. Zdecydowanie jednak gardzę dewastującą idealizacją ojców, którą uprawia tak wielu zachodnich polityków, podsycanych w swoim zadufaniu przez terapeutów czy innych specjalistów od zdrowia psychicznego.

W następnej kolejności pojawia się kluczowa i problematyczna sprawa dotycząca uniwersalności pewnych zasad psychoterapii, takich jak twierdzenie, że zachodnie, androcentryczne, powstałe w klasach średnich wartości i sposoby myślenia są nadrzędne wobec wartości i rozumowania kultur niezachodnich i mogą być tym ostatnim narzucone. Psychoanalityczna terapia kobiet, z oczywistych względów nie do pomyślenia np. w państwach rządzonych przez talibów, także przyniosła wiele szkód. Obok tego wypowiedzi i teorie wielu terapeutów i analityków na temat mężczyzn także nie przyniosły większego pożytku. Głosy i ruch feministek, oraz wrażliwej i zważającej na płeć [*gender*] psychoterapii, mają poważny wkład w uzdrawianie tej sytuacji.

Ludzie niechętnie słuchają terapeutów, którzy chcieliby jakoś zmienić świat, także dlatego, że terapeuci zupełnie oszaleli na punkcie własnej, zawodowej polityki. Sposób, w jaki się organizują, świetnie oddaje to szaleństwo. Nie ma na świecie bardziej podatnej

⁶ Autor używa pojęć *shellsock* i *battle fatigue*. Są to zespoły opisane w 1914 przez brytyjskich lekarzy, występujący zwłaszcza u żołnierzy walczących na froncie z ciężką artylerią. Charakteryzowały się bólami głowy, męczliwością, łatwym wpadaniem w gniew, trudnościami w koncentracji uwagi, zawrotami głowy; w krańcowych postaciach występowało załamanie psychiczne i próby samobójcze [przyp. tłum.]

na podziały profesji niż zawód terapeuty. Żaden inny zawód nie ucieka się równie często do osobistych demonizacji, do patologicznych uproszczeń, do szufladkowania, jak właśnie terapeuta, który w taki sposób radzi sobie z wewnętrznymi krytykami lub pozbywa się kłopotliwych osób z zewnątrz.

Kontynuując przypatrywanie się temu, dlaczego my — zorientowani na świat terapeutów — nie mamy klientów, nadal jeszcze nie potrafię zrozumieć przyczyn dramatycznego odszczepienia się na obszarze psychoterapii projektów klinicznych od projektów społeczno-krytycznych. Myśliciele i pisarze ze Szkoły Frankfurckiej rzadko mówili o klientach, rzadko używali zwyczajowych opisów dotyczących: matki, ojca, rodzin, snów, objawów, seksualności, agresji, wewnętrznego świata wyobraźni. Czytając z kolei teksty kliniczne, widać, jak słabo jest w nich osadzony świat zewnętrzny, jak rzadko jest tam wymieniany. Większość terapii wydaje się (a przynajmniej wyraża o sobie przekonanie) osadzona w próżni wypełnionej jedynie neutralnością i nieocenną akceptacją. Otóż ta dziewicza fantazja posiłkuje się kilkoma wyobrażeniami dotyczącymi tego, co my — terapeuci — robimy. Jednym z nich jest twierdzenie: *politycy nie chodzą na sesje*. Wielu z nas świetnie zdaje sobie sprawę z faktu, że samo pobożne życzenie nie wystarczy, by zniknęły dynamika i nierównowaga w typowej relacji terapeutycznej poprzez wyłączenie odniesienia ich do zjawiska przeniesienia na osobę terapeuty fantazji i uczuć żywionych przez klienta do osoby rodzica czy do strasznej matki. Ta silna nierównowaga często obejmuje zaprzeczanie wszelkim różnicom pomiędzy terapeutą a klientem, zaprzeczanie przywiązania się klienta do moralnej woli terapeuty, a także zaprzeczanie czy pomijanie mających miejsce w trakcie terapii skandali seksualnych. (Poświęciłem tym kwestiom artykuł opublikowany w „Psychoanalytic Dialogues” w 1996 r. pt. „Od niewłaściwych zachowań seksualnych do społecznej sprawiedliwości”⁷).

Kolejnym wyobrażeniem, jakiemu w tych sprawach ulegamy, jest przekonanie, że nie sposób w pełni odpowiedzialnie pracować z treściami bezpośrednio politycznymi, społecznymi czy kulturowymi na sesjach terapeutycznych. Nie mam zamiaru długo zatrzymywać się przy tych kwestiach. Poświęciłem, przy innej okazji, wiele miejsca tematowi możliwości zmiany naszej praktyki, naszego myślenia o pracy klinicznej w taki sposób, abyśmy potrafili zająć się tymi tematami tabu.

Chciałbym przedstawić wyniki badań, które przeprowadziłem w celu sprawdzenia, co dzieje się w przestrzeni pomiędzy terapią a polityką podczas współczesnej sesji terapeutycznej. Dwa tysiące analityków i terapeutów różnych szkół i orientacji teoretycznych z całego świata zostało zapytanych, jakie kwestie polityczne poruszali ich klienci na terapii. Pytałem, jak często klienci podejmują takie tematy, czy to się nasila, czy też maleje. Pytałem też o to, jak terapeuci reagowali, gdy taki temat pojawił się na sesji. Prosiłem także respondentów o ujawnienie własnych politycznych przekonań i historii z nimi związanych. Okazało się, że terapia jest profesją daleko bardziej wrażliwą na kwestie polityczne niż można by się spodziewać, ale tylko w znacząco niewielkiej liczbie gabinetów polityka jest chętnie poruszonym tematem. Przede wszystkim jednak odpowiedzi publikowane w *The political psyche* ujawniły, że klienci poruszają ekonomiczne, środowiskowe, związane z płcią [*gender*] i polityczne kwestie znacznie częściej niż dotychczas. Respondenci tego

⁷ Tytuł oryginału: *From sexual misconduct to social justice* [przyp. tłum.]

badania wyraźnie zaznaczali potrzebę uwzględnienia jego wyników w swojej praktyce, zarazem prawie wszyscy przyznali, że odczuwają brak odpowiedniego treningu, materiałów, tekstów edukacyjnych, a przede wszystkim odwagi i zachęty do uczynienia tego w ramach swoich ugruntowanych profesji.

Wewnętrzny polityk

Przejdźmy teraz do bardziej osobistego, opartego na doświadczeniu, rozdziału. Warto sobie postawić pytanie: Skąd się wzięły twoje przekonania polityczne? Jaki wpływ na twoją opcję polityczną miała twoja matka? Jaki był w tym stanowisku udział ojca? Jakie były różnice w politycznych poglądach pomiędzy twoimi rodzicami? Na niektórych poważny wpływ w politycznych kwestiach mieli tzw. znaczący inni: nauczyciele, księża, starsi koledzy ze szkoły. Istotny wpływ na to, jaką postawę przybierzesz wobec polityki, ma twoja płeć. Twoja orientacja seksualna jest równie ważna. Homoseksualni mężczyźni i kobiety bardziej interesują się niuansami wydarzeń politycznych, w porównaniu z heteroseksualnymi osobami. Liczy się oczywiście klasa społeczna i status socjoekonomiczny, a czasami równie ważne staje się czyjeś etniczne, religijne czy narodowe pochodzenie.

Istnieje pewne wspólne dla zachodnich społeczeństw doświadczenie poczucia doznawania ucisku ze strony domowego tyrana, obojętne mężczyzny czy kobiety, bądź też postrzegania, że inny członek rodziny jest uciskany. To doświadczenie może wywoływać silne poczucie niesprawiedliwości i rodzące się rewolucyjne emocje.

Czasami ludzie, z którymi rozmawiam o tym, co uformowało ich poglądy polityczne, powracają do wydarzeń, do chwil zapamiętanych jako pierwsze polityczne wspomnienie. To znaczy takich chwil, w których pierwszy raz uświadomili sobie istnienie systemu politycznego, którego sercem jest władza, obejmującego nierówności w rozkładzie dóbr i wpływów. Podążający razem z tym tekstem w osobistą polityczną podróż mogą spróbować odpowiedzieć sobie na pytanie: „Czy poruszałem kiedykolwiek ze swoim terapeutą kwestię pierwszego politycznego wspomnienia?”. Większość ludzi nie ma takich doświadczeń z terapii. Są one przechowywane jako nieunikniona część wzajemnego oddziaływania na siebie życia ludzkiego i jakiegoś potężnego wydarzenia zewnętrznego (o sile podobnej do tego z 11 września 2001 r.), które w danym momencie potrafi zdominować doświadczenie każdego człowieka. Udział terapeuty w wielkim dramacie jest fascynującym momentem każdej terapii. Czymś zupełnie innym są jednak zmagania i wysiłek terapeuty w opracowaniu aktualnych reguł terapii, której treścią byłoby polityczne jestestwo [*selfhood*] klienta (a także polityczne jestestwo terapeuty), wraz z jego aspektem historycznym, jego ewolucją przez całe życie. Ostatecznie można by się wiele nauczyć uczestnicząc i dzieląc z innymi doświadczenia niezwykłości polityki. Nadal jednak dużo pracy wymagają różne, wzajemnie się kształtujące, aspekty tego, co nazywam „polityczną dyskusją” toczącą się w szczelnym tyglu relacji terapeutycznej.

Aby zobrazować określenie „wewnętrzny polityk”, można sobie wyobrazić skalę energii politycznej, na której dziesięć oznacza polityczny fanatyzm, aż po męczeństwo, a zero — całkowitą pasywność i zupełny brak zainteresowania sprawami politycznymi. W którym punkcie tej skali umieściłbyś swój aktualny poziom politycznej energii? Pobaw się chwilę tą skalą. Czy poziom twojej energii wzrasta, kiedy przebywasz w towarzystwie osób tej samej płci? Może maleje wówczas? Być może pozostaje bez zmian. Czy jest on

wyższy w domu czy w pracy? Czy są takie sprawy, które windują go gwałtownie i takie, przy których zupełnie opada? Zastanów się nad ostatnią dużą kłótnią, konfliktem czy walką z kimś, kogo kochasz. Czy przyczyną tego mogła być różnica waszych poziomów energii politycznej?

Spróbujmy skorzystać z takiego myślenia w samym sercu psychoterapii. Jakim, w porównaniu z tobą, poziomem energii politycznej odznaczała się twoja matka? Jak to porównanie wygląda w przypadku twojego ojca? Wychodząc poza ten centralny obszar — jaki był poziom twojej energii w porównaniu z jej przeciętną wartością kogoś z ulicy, kogoś z sąsiadów, wśród których wznostałeś?

Kontynuując temat wewnętrznego politykowania, stajemy przed pytaniem o tzw. styl polityczny. Pracując nad rozwiązywaniem konfliktów, spostrzegłem, że ludzie w sytuacjach konfliktowych aktywują różne zasoby energii politycznej, a także różnią się politycznym stylem tego działania.

W mojej pracy konsultanta do spraw politycznych, korzystam z idei politycznego stylu w wielu różnych okolicznościach i chciałbym nieco więcej o tym napisać. Inspiracją dla mnie stał się jungowski model typów psychologicznych: ekstrawersji, introwersji, myślenia, uczucia, doznawania, intuicji. Analogicznie jak w codziennym życiu, z wielu powodów różne są korzenie tych typologii. Niektóre mają związek z osobistym bagażem doświadczeń i historią, inne wiążą się jakoś z wrodzoną konstytucją polityczną. Generalnie, ludzie będą przeżywać swoje polityczne aspekty na wiele różnych sposobów. Niektórzy staną się bezwzględni terrorystami, inni pacyfistami. Jedni zechcą wcielić swoje idee w życie, pozostali będą dryfować z wiatrem. Niektórych będzie cieszyć zdecydowana współpraca na polu politycznym, inni przeżywać będą koszmary, próbując zrealizować swoje cele w grupie tylko dlatego, że wierzą głęboko, że samotni są prześladowani. Jesteśmy dopiero na samym początku opracowywania posiłkującej się psychologią polityki przekształcającej, tak więc musimy uważać, aby nie popełnić błędu nalegając, żeby każdy czynił to w ten sam sposób. Jeśli mamy promować polityczną twórczość, to musimy cenić i honorować różne polityczne style i typy, a także myśleć o sposobach ochrony tej różnorodności.

Tak jak wspominałem wyżej, pojęcie stylu politycznego staje się bardzo użyteczne, kiedy docieramy do konfliktu. Nie ma znaczenia, czy jest to konflikt interpersonalny, czy też rozgrywa się on wewnątrz organizacji bądź pomiędzy narodami lub częściami narodów. Tak jak introwertycy i ekstrawertycy cierpią z powodu nieumiejętności wzajemnego porozumienia się, tak samo ludzie (grupy ludzi) stosujący pewne określone sposoby działań politycznych często nie mają najmniejszego pojęcia, jak druga osoba (inna grupa ludzi) uprawia swoją politykę. Nie idzie tu o to, że nie różnią się oni od siebie pod względem politycznej treści, lecz o to, że mogą istnieć — poza różnymi perspektywami — inne dzielące tych oponentów kwestie.

Można by stworzyć listę różnych typów politycznych, począwszy od najaktywniejszych na biernych kończąc: *wojownik, terrorysta, ekshibicjonista, przywódca, aktywista, rodzic, naśladowca, dziecko, męczennik, ofiara, magik/oszust, uzdrawiacz, analityk, negocjator, mediator, dyplomata, filozof, mistyk, struś*.

Opracowując pytania dotyczące stylu politycznego niekoniecznie mamy zachęcać kogokolwiek do przyklepiania sobie jednej z powyższych etykietek. Wręcz odwrotnie. Trzeba natomiast pamiętać o kontekście, w jakim dochodzą do głosu te różne style poli-

tykowania. Niektórzy korzystają z jednego stylu w jakimś układzie sił i uciekają się do zupełnie innego w innej konfiguracji. Ktoś zachowujący się w pracy jak *negocjator*, po powrocie do domu może stać się *terrorystą*. Ludzie mogą też posługiwać się „nadrzędnym” lub „podrzędnym” stylem politycznym oraz uciekać się do „pomocniczych” stylów, używając słownictwa Junga. W ten sposób *wojowniczką* może zlekceważyć swoją *filozofkę*, a *dplomata* porzucić swojego *aktywistę*.

Po raz pierwszy uwydatniło się to w pracy z mieszanymi grupami izraelskimi — Palestyńczyków i izraelskich Żydów w Jerozolimie na początku lat 90. Stało się wówczas jasne, że obok nieprzejednanych różnic w pojmowaniu i rozumieniu politycznej sceny Bliskiego Wschodu istniały po obu stronach jednostki, które uczestniczyły w obu grupach w podobny lub identyczny sposób. Pokazałem im to wówczas i zreorganizowałem przestrzeń i usytuowanie krzeseł każdej z grup kierując się raczej ograniczeniami płynącymi ze stylu niż wyznaczanymi treścią. Widać było wyraźną poprawę w zrozumieniu się, a nawet wzrost serdeczności.

Zwalczające się dotąd frakcje przedstawiono sobie nie poprzez treść tego, co one mówią (to stało się potem), lecz poprzez panoramę sposobów, w jaki to robią, czyli za pośrednictwem używanego przez nie stylu politycznego.

Psychoterapia, polityka i duchowość

Chciałbym podsumować całość w następujący sposób.

Nieustannie podejmuje się próby ulepszenia świata politycznego. Zazwyczaj odbywa się to poprzez redystrybucje dóbr i zmiany legislacyjne, a także zmiany w strukturach konstytucji. Tak więc, *nie można* powiedzieć, że nic nie jest w tym kierunku czynione. Z drugiej strony, równie energicznie, próbuje się odierać i kontestować takie zmiany. Dodatkowo, *gros* społecznych systemów ma ogromną bezosobową zdolność i moc do opierania się takim przekształceniom. Nadal jednak projekty reform są istotne i konieczne, i nadal będą one generowały własne psychologiczne zmiany. Konsekwencje jasnej i skutecznej dyrektywy prawnej dotyczącej minimalnego — zazwyczaj dla pracowników wykonujących pracę fizyczną — tygodniowego wynagrodzenia czy skutki decentralizacji władzy i przekazania poszczególnym regionom kraju mogłyby zostać przedstawione w czymś takim jak „narodowy audyt emocjonalny” (procedura warta zastanowienia!).

Zarówno jednak podejście materialistyczne, wywodzące się wprost z wizji ekonomistów, jak i perspektywa zmian w strukturach rządu czy państwa nie odświeżą myślenia indywidualnych obywateli, do których, z kolei, może przemawiać perspektywa psychologiczna. Dostrzegamy rozczarowanie niepowodzeniami liberalnej demokracji w dostarczaniu duchowych dóbr. Widzimy rosnącą w nas świadomość istnienia ograniczeń ekonomicznej redystrybucji dóbr czy granic dokonywania zmian w konstytucji. Te okoliczności obrazują i wzmacniają mój koronny argument: coś zostało zapomniane i utracone we współczesnej zachodniej polityce; to coś rozwija się w kierunku katastrofalnego zaprzeczania podwójnemu życiu, w samym jego rdzeniu. Możemy przyjść do domu, zmienić ubranie, rzucić je w kąt. To zaś, co przeraża materialistów i różne ruchy konstytucyjne w politycznym świecie, to świadomość, że oni zaledwie dotykają problemu swoim działaniem. Nie dokonają (gdyż w pojedynkę nie potrafią tego) przemiany, za jaką tęskni polityczna dusza.

W pełni zdaję sobie sprawę z tego, że to, za czym się tutaj ująłem, może nigdy, przenigdy

nie zostać zaaplikowane do naszej politycznej kultury. Istnieje prawdopodobieństwo, że wszystko to, co powiedziałem, czego dokonałem, co inni powiedzieli i czego dokonali, nawet w najmniejszym stopniu nie zmieni kondycji naszego świata. W związku z tym posłużę się na zakończenie kilkoma frazami, autorstwa Samuela Becketta, frazami, które dotyczą porażki. Beckett nieustannie, w życiu i swojej pracy, ocierał się o „wystarczająco dobre” obywatelstwo, w znaczeniu wyjątkowej akceptacji potrzeby podążania dalej, nawet wtedy, gdy nie można zrobić jednego kroku w obranym kierunku: „Nie ma sprawy. Znowu przegraj. Przegraj lepiej”.

Tłumaczenie: *Katarzyna Gdowska*
Redakcja tekstu: *Krzysztof Rutkowski*

Piśmiennictwo

- Hillman J, Ventura M: We've had a hundred years of psychotherapy and the world is getting worse. San Francisco: Harper; 1992.
- Richards B, red. Capitalism and infancy: essays on psychoanalysis and politics. London: Free Association Books; 1984.
- Samuels A: The political psyche. London&New York: Routledge; 1993.

Adres do korespondencji:

148 Mercers Road, London N19 4PX, UK.